

## Od Zarysu teorii nonsensu do czystego nonsensu w życiu codziennym

ABSTRACT. Obremski Krzysztof, *Od „Zarysu teorii nonsensu” do czystego nonsensu w życiu codziennym* [From the outline of nonsense to the pure nonsense in everyday life] „Przestrzenie Teorii” 12. Poznań 2009, Adam Mickiewicz University Press, pp. 267-279. ISBN 978-83-232-2077-0. ISSN 1644-6763.

Contrary to common conviction, which treats pure nonsense and logic as a relation of incompatibility and incongruity, it is the relation of contiguity that appears to be fundamental for the principle of the paralogic of pure nonsense. Like in the poetry of nonsense also even nonsensical jokes or absurd situations appear to be peculiarly logical (i.e. paralogical). Studies of metaphor and panegyric seem to be this trope, which most closely leads to the goal which is a theory of literature view of pure nonsense.

*Ważne jest nie to, co czemu powinno służyć, ale to,  
że pomiędzy życiem, nawet tzw. życiem codziennym,  
a poezją powinien istnieć związek.*

Stanisław Barańczak<sup>1</sup>

W początkach lat osiemdziesiątych ukazała się wydana przez Ossolineum, a firmowana przez Instytut Filozofii i Socjologii PAN książka Eugeniusza Grodzińskiego *Zarys teorii nonsensu*<sup>2</sup>. Już sam tytuł unocznia paradoksalny stan rzeczy: nonsens okazuje się materią na tyle logiczną czy przynajmniej paralogiczną, że możliwe jest sformułowanie jego teorii<sup>3</sup>; co więcej: niektórzy badacze twierdzą, że „nonsensy semantyczne są wyrażeniami w pełni sensownymi”<sup>4</sup>. W tejże książce zostały

<sup>1</sup> S. Barańczak, *Pegaz zdębiał. Poezja nonsensu a życie codzienne: wprowadzenie w prywatną teorię gatunków*, Londyn 1995, s. 7.

<sup>2</sup> W pierwszych zdaniach *Przedmowy* Mieczysława Szymczaka przeczytamy: „Praca Eugeniusza Grodzińskiego *Zarys teorii nonsensu* jest pierwszą w literaturze polskiej, a także o ile mi wiadomo w światowej literaturze naukowej, próbą wszechstronnego, wieloaspektowego ujęcia doniosłego zagadnienia nonsensu. Większa część pracy poświęcona jest językowemu komponentowi tego zagadnienia, który rozważany jest w ścisłym związku z komponentami psychologicznym i logicznym. Uwagi autora nie uszedł także zupełnie inny aspekt problemu nonsensu. Rozważa on funkcjonowanie pojęcia bezsensu świata w nowoczesnej filozofii i literaturze pięknej”. M. Szymczak, *Przedmowa*, [w:] E. Grodziński, *Zarys teorii nonsensu*, Wrocław 1981, s. 5.

<sup>3</sup> „*Zarys teorii nonsensu* jest zespołem przemyślanych i usystematyzowanych tez i jako taki może stanowić przewodnik po zagadnieniach nonsensu”. Tamże, s. 7.

<sup>4</sup> Tamże, s. 5.

wyróżnione dwie zasadnicze odmiany nonsensu (składniowa i semantyczna), samoistną jej część stanowi analiza pojęcia „bezsensu świata”. Jak wyjaśnia we *Wstępie* Stefan Grodziński: „zagadnienie nonsensu we współczesnej literaturze – zwłaszcza w szerszym ujęciu – nie należy raczej do zarysu teorii nonsensu, którego opracowanie postawiliśmy sobie za cel, lecz rozwiniętych zastosowań tej teorii”<sup>5</sup>. W moim przekonaniu w kontekście tamtej książki filozoficzno-językoznawczej, w której czystemu nonsensowi zostały poświęcone dwa akapity, przedstawione w tej publikacji spojrzenie na „styczność” jako paralogikę czystego nonsensu można uznać za spojrzenie samoistne<sup>6</sup>.

Badania nad metaforą wydają się tym tropem, który prowadzi najbliższej celu, jakim jest teoretycznoliterackie spojrzenie na czysty nonsens:

– najkrótsza odpowiedź na pytanie o to, co to jest czysty nonsens, brzmi: semem okazjonalny<sup>7</sup>;

– innymi słowy: jest swoistą diaforą<sup>8</sup>;

– nonsensista znamienne (tj. wbrew powszechnym wyobrażeniom o porządku świata realnego czy też temu, jaki on powinien być) tworzy takie wyobrażenia, które są konstytuowane „stycznością” jako zasadą paralogiki czystego nonsensu;

– porównanie i metaforę charakteryzuje większy niż w czystym nonsensie wspólny mianownik kojarzonych elementów: nonsensista „styka” je niejako wbrew powszechnej wiedzy o świecie i logicznym wyobrażeniom o tym, jaki świat jest bądź nie jest, czy też jaki powinien być;

– skojarzenia nonsensisty sprawiają wrażenie, że powstają z niczego, to wrażenie jest uwarunkowane odległościami między kojarzonymi elementami: odległościami tak wielkimi, że jakby wykluczającymi wspólny mianownik;

<sup>5</sup> Tamże, s. 12; wyróżnienie moje – K.O.

<sup>6</sup> Por. K. Obremski, „Styczność” jako paralogika poezji czystego nonsensu, „Teksty Drugie” (w druku).

<sup>7</sup> „W granicznych przypadkach jednorazowego, a w każdym razie bardzo rzadkiego zaktualizowania się danego semu można by mówić o semach okazjonalnych”. H. Markiewicz, *Uwagi o semantyce i budowie metafory*, [w:] tegoż, *Wymiary dzieła literackiego*, Kraków 1984, s. 46.

Podczas lektury mojego tekstu Paweł Bohuszewicz zauważył, że twórca nonsensu wyszukuje tkwiącą w każdym przedmiocie semiczną wielość; według Greimasa znaki składają się z wielu semów, przy czym jedne są rdzeniami (semami koniecznymi, aby dana rzecz była sobą), inne semami kontekstualnymi; nonsens powstaje wtedy, gdy „obudzimy” (jak mawiał Eco) zazwyczaj – tj. w powszechnym używaniu znaków – nie brany pod uwagę sem kontekstualny kosztem uspienia semu rdzeniowego.

<sup>8</sup> „W przeciwieństwie do epifory, tj. metafory opartej na zasadzie widocznego podobieństwa, Philips Wheelwright nazywa takie wyrażenia – ustanawiające podobieństwo czy raczej emocjonalną zgodność między swymi składnikami – diaforą”. Tamże, s. 58.

– ten wspólny mianownik jednak jest nie tyle stwarzany, ile raczej ujawniany, zgodnie z zasadą (zwerbalizowaną jeszcze przez Berkeleya) „istnieć”, znaczy być postrzeganym: *esse = percipi*<sup>9</sup>;

– analogicznie jak przymiotniki współtworzą trzy stopnie, tak też porównanie, metafora i czysty nonsens pozwalają mówić o trzech stopniach „ujawniania motywacji”<sup>10</sup>: jeśli metaforę charakteryzuje wyższy niż porównanie stopień zatajenia jej motywacji, to czysty nonsens jawi się najwyższym stopniem tegoż zatajenia [podobnie jak najwyższym stopniem tajemnicy wojskowej ma być rozkaz „Ścisłe tajne, przed przeczytaniem zniszczyć”, tak o czystym nonsense można powiedzieć, że jakkolwiek werbalizacja znamiennej dla niego paralogicznej „styczności” powinna zostać bezwarunkowo zakazana zawsze i wszędzie – wyłączwszy metajęzyk];

– czysty nonsens można przedstawić jako swoistą relację denotacji i konotacji, gdyż podważając dwie komplementarne zasady („im szerszy zakres, tym uboższa treść” i na odwrót: „im węższy zakres, czyli im mniej desygnatów weń wchodzi, tym bogatsza treść”)<sup>11</sup> – otóż czysty nonsens łamie tę odwrotnie proporcjonalną zasadę i determinuje własną: minimum zakresu i minimum treści, np. Tuwima i jego rozmówcy „cegły ze skrzydełkami”<sup>12</sup> są jednostkowe (poza telefoniczną rozmowę i jej zapisem nieznane użytkownikom polszczyzny) i zarazem treściowo ubogie, ponieważ skrzydełka odbierają cegłom ich budowlany status, zaś cegły skrzydełkom – cechę lotności (cegła w locie znajduje analogię bodaj tylko w pływającej siekierze);

– jeśli tropy są ułomnością semantycznego wykorzystania języka, to o czystym nonsense można powiedzieć, że jest skrajną ułomnością, wręcz językowym kalectwem: nie poprzestaje (jak tropy) „na naruszaniu ustabilizowanego związku między *signifiant* a *signifié*”<sup>13</sup>, lecz ten związek odrzuca i na jego gruzach konstruuje nowy;

– czysty nonsens pozostaje uwarunkowany zewnątrz (komunikacyjnie), tj. trafnym zaadresowaniem do takiego czytelnika, którego wiedza o świecie i wyobraźnia pozwalają mu podchwycić niezwerbalizowany wspólny mianownik poszczególnych elementów nonsensownego wyobrażenia i tym samym ich „styczność”.

<sup>9</sup> W. Tatarkiewicz, *Historia filozofii*, t. II, Warszawa 1970, s. 106. Niepodobna jakkolwiek szerzej podjąć tu, tj. w kontekście paralogiki czystego nonsensu, problematykę ontologiczno-epistemiologiczną...

<sup>10</sup> O porównaniu i metaforze jako przeciwieństwie ujawniania i zatajenia motywacji: J. Ziomek, *Retoryka opisowa*, Wrocław 1990, s. 159-160.

<sup>11</sup> Tamże, s. 171.

<sup>12</sup> J. Tuwim, *Pegaz dęba*, Warszawa 1950, s. 370.

<sup>13</sup> J. Ziomek, *Retoryka opisowa*, dz. cyt., s. 189.

Jeśli przyjmiemy, że „dekonstrukcja to krytyka hierarchicznych przeciwstawień, które ukształtowały myśl Zachodu”<sup>14</sup> i że wśród nich może zostać wymienione także hierarchiczne przeciwstawienie tego, co naziemne (wręcz przyziemne) i tego, co nadziemne (oprócz owadów i ptaków jedynie poeci wznoszą się w przestworza, ale tylko przenośnie)<sup>15</sup>, zaś „Zdekonstruować jakąś opozycję, to ukazać, że nie jest ona naturalna i nieunikniona, lecz jest konstrukcją, wytworzoną przez dyskursy, które na niej się opierają”<sup>16</sup>, wówczas o „cegłach ze skrzydełkami” powiemy, że są zwerbalizowaną krytyką owego przeciwstawienia?

Analogicznie jak dawna myśl antropologiczna tożsamość człowieka określała poprzez jego relacje z wszystkimi stopniami bytów: od Boga poprzez anioły, zwierzęta, rośliny, rzeczy i żywioły, tak czysty nonsens konstytuuje się w relacjach z tropami mu najbliższymi: porównaniem i metaforą. To one jawią się najważniejszymi punktami orientacyjnymi, pozwalającymi bliżej określić jego status i tożsamość. Jednak tym samym nie zostaje orzeczone, że również czysty nonsens jest tropem, one zaś w poważnym zakresie wyczerpują stanowioną nim problematykę teoretycznoliteracką. Ponieważ w kontekście twórczości nonsensistów trudno oprzeć się wrażeniu najkrócej werbalizowanym słowami *ignotum per ignotum*. Mówiąc zaś obrazowo i nieco tylko nonsensownie: rozjaśnianie czystego nonsensu porównaniem i metaforą jawi się właściwie tym samym, co potocznie bywa określane jako leczenie dżumy cholera<sup>17</sup>.

Analogicznie do poezji nonsensu, tak też nawet doprawdy niedorzeczne kawały<sup>18</sup> okazują się swoiście logiczne. Swoiście – tzn. elementy je współtworzące mają jakiś wspólny mianownik. Może być on znikomy, ale jego nawet nie do końca uświadomione rozpoznanie zawsze pozostaje warunkiem koniecznym komizmu. Sprowadzane do wspólnego mianownika rzeczy i słowa mogą być tak wielorako przeciwne, że nim zespolone sprawią wrażenie, jakby ich „styczność” była stwarzana – ponieważ zaktualizowane kawałem związku rzeczy i słów dotąd pozostawały jedynie

<sup>14</sup> J. Culler, *Teoria literatury. Bardzo krótkie wprowadzenie*, Warszawa 1998, s. 144.

<sup>15</sup> Por. Horacy i J. Kochanowski, *Pieśni*, oprac. L. Szczerbicka-Ślęk, Wrocław 1998, s. 88 (wydanie czwarte zmienione, Wrocław–Warszawa–Kraków, BN I nr 100).

<sup>16</sup> J. Culler, *Teoria literatury...*, dz. cyt., s. 144-145.

<sup>17</sup> Proszę nie pytać, co czym jest. Odpowiem pośrednio, anegdotą z dziejów toruńskiej polonistyki. Egzamin historycznoliteracki rozpoczął się od wyznania studentki: „Pani docent, jestem nieprzygotowana, ponieważ znalazłam się między młotem a kowadłem”. Egzaminatorka zapytała: „Kto młotem? Kto kowadłem?”.

<sup>18</sup> O różnicy między dowcipem a kawałem: P. Michałowski, „Amerykanin, Rusek i Polak...” *Kawał polityczny w PRL-u w kontekście międzynarodowym*, [w:] *Krzywe zwierciadło na gościńcu. Literacka satyra, karykatura, groteska. Tom poświęcony literaturze okolicznościowej i użytkowej*, Napis, Seria XIV, Warszawa 2008, s. 461-462.

bytami potencjalnymi, do których wcześniej nawet się nie zbliżano. Na przykład:

– najkrótszy kawał ogólnowojskowy brzmi:

– Szeregowy Kowalski, widzicie to drzewo na horyzoncie? – pyta kapral na poligonie.

– P...ę, nie lecę – odpowiada Kowalski.

(ten poligonowy, nie zaś polityczny skrót myślowy, jakim jest odpowiedź wręcz dorzeczna, wyłania się ze znajomości realiów służby wojskowej)<sup>19</sup>;

– najkrótszą formułę socjalizmu jako gospodarki niedoboru znajduję w kawale (z 1947 roku), który zasadza się na dwuznaczności słowa „podejście” i tym samym polisemia staje się tym, co kształtuje wspólny mianownik połączonych elementów:

– Co to jest kolejka?

– Socjalistyczne podejście do sklepu<sup>20</sup>.

– „zwis męski” (krawat) czy „podgardle dziecięce” (śliniaczek) jako przykłady kuriozalnej nomenklatury handlowej stają się absurdalne dopiero w kontekście skojarzeń, które twórcom tych nazw zapewne nie mieściły się w głowach: ostatecznie krawaty wiszą na szyjach mężczyzn, a śliniaczki wiąże się pod gardłami małych dzieci – więc są zwisem i podgardlem;

– kawały mogą poprzestawać jedynie na asemantycznym wspólnym mianowniku, jakim jest brzmienie słów – jak w dowcipie z lat PRL-u z jej medialnymi monopolami:

Przychodzi baba do lekarza i ma kiosk „Ruchu” na głowie. Lekarz pyta: kto panią tak wruchał?

– dziś komicznie brzmi drobne ogłoszenie prasowe z początku lat dziewięćdziesiątych: „Mam wolne moce przerobowe na wtryskarce” –

<sup>19</sup> Przynajmniej na pamięć zasługują niektórzy wykładowcy dawnych studiów wojskowych, bywali wśród nich tak oficerowie najwyższej klasy, jak też poza jakąkolwiek inną klasyfikacją niż dyskwalifikacja. W Studium Wojskowym UMK najstłanniejszym uosobieniem głupoty był misiowatej postury mjr Bubu (pseudonim pochodzący od misia z kreskówki Disneya). Przypisywane mu, zdawałoby się, niewiarygodne wypowiedzi („Kąt prosty wynosi 90 stopni, ale w warunkach bojowych dochodzi do 100”), okazują się przynajmniej prawdopodobne w kontekście tej jednej, za której autentyczność dają głowę, ponieważ została zwerbalizowana w połowie lat siedemdziesiątych podczas zajęć z koleżankami z roku. Otóż jedną z nich (o urodzie ogólnowojskowej: rosła blondynka), rozmawiającą i tym samym przeszkadzającą wykładowcy, mjr Bubu jak najpoważniej ostrzegł: „Proszę się uspokoić, bo jak nie, to za karę będzie pani miała stosunek ze mną”.

<sup>20</sup> Za: Facet [autor anonimowy], *Kawały, czyli anegdoty polityczne z PRL i nie tylko*, rys. S. Kobyliński, Warszawa 2005, s. 22.

pamięć starszych Polaków czy też wiedza młodszych o ówczesnym kształtowaniu się polskiego kapitalizmu sprawiają, że jakiegokolwiek skojarzenia erotyczne pozostaną sensem naddanym wypowiedzi prymarnie tylko biznesowej;

– kawał może wymagać również pewnej kompetencji politycznej jako warunku rozpoznania złośliwości w nim zawartej:

Czym się różni Marek Pol od autostrady? Marek Pol jest dłuższy.

(wysoki wzrost ministra w rządzie Leszka Millera i jego zapowiedź, ile to kilometrów autostrad wybuduje, to dwa elementy, których znajomość warunkuje zrozumienie kawału);

– analogicznie potrzebna jest również pewna kompetencja seksualno-religijna, by pojąć, dlaczego przeciwnicy tego, co Kościół określa jako naturalne metody regulacji poczęć, sarkastycznie nazywają je „ruletką watykańską”.

Metaforę i kawał łączy postawa ich twórców: jedni i drudzy, raczej intuicyjnie, określają taką czy inną kompetencję adresatów, dzięki czemu i metafora, i kawał mogą być jak najtrudniejsze, ale jednak nie powinny okazać się zbyt trudne. Błysk zrozumienia w oczach adresatów metafory czy kawału *versus* wymęczone podpowiedziami dochodzenie do pojęcia ich sensu? – taka alternatywa poniekąd w ogóle nie istnieje, ponieważ przenośnię i kawał łączy to, że jakakolwiek dopowiadająca łopatologia zabija je. Innymi słowy, wykładanie kawy na ławę jako odautorskie wyjaśnianie tego, co najogólniej zwiemy sensem, przekreśla radość zrozumienia bez jakiegokolwiek zbędnego dla metafory czy kawału słowa. Ta pewna konieczność zachowania przestrzeni niedopowiedzenia, która będzie wyzwaniem dla audytorium, bywa również historycznie uwarunkowana, dlatego zapewne już niedługo dowcip o Marku Polu i autostradzie przestanie być zrozumiałym (jeśli nie dlatego, że autostradzie przestanie być, to dlatego, że Marek Pol już dziś stał się postacią coraz rzadziej wspominaną).

Nawet literaturoznawstwo bywa racjonalnym nonsensem:

Dr M., wykład na temat Młodej Polski. Ramy czasowe:

– Młoda Polska to taka piękna epoka, która na początku i na końcu ma trupa. Czyż to nie urocze? Jeszcze piękniej by było, jakby w środku też był trup, ale jest ślub, niestety na szczęście...<sup>21</sup>.

W tej wypowiedzi anonimowego wykładowcy kompetencja i niekompetencja współtworzą stan pewnej równowagi, przy czym ta pierwsza warunkuje drugą. Inaczej rzecz się ma z odbiorcą: jego kompetencja hi-

---

<sup>21</sup> *Kwiatki profesorskie, czyli co się wyklada na wykładach*, Poznań 2006, s. 146.

storycznoliteracka jest wręcz warunkiem koniecznym dostrzeżenia niekompetencji doktora M.

Tzw. subtelne dowcipy stawiają wręcz poważne wymagania, mogą być one wielorakie, począwszy od materii stylistycznej („Obok grobów smutnych i zaniedbanych stały groby tętniące życiem” – humor zeszytów szkolnych; „Zwłoki wisały dobrze wyeksponowane, wkomponowane we framugę drzwi” – humor z protokołu milicjanta), aż po np. marksistowską historię sztuki i takąż dialektykę – tu przykład, który dziś śmieszy, ponad pół wieku temu bywał zaś mądrością głoszoną z katedry. Wówczas marksistowskim historykom sztuki problemem jawił się ołtarz Wita Stwosza – niewątpliwie arcydzieło, ale średniowieczne?! Przecież wieki średnie i barok były niejako *a priori* czasami wstecznymi, przeciwstawianymi postępowym epokom renesansu i oświecenia. Rozwiązaniem problemu niewłaściwego pochodzenia ołtarza stało się rozumowanie: jeżeli jest on arcydziełem i epoka schyłkowa nie może zrodzić arcydzieła, to (konkluzja wynikająca z tych przesłanek:) ołtarz Wita Stwosza jest dziełem wczesnego renesansu. Ten *quasi*-logiczny nonsens (dlaczego epoka schyłkowa nie może zrodzić arcydzieła?) poniekąd można uznać za racjonalny kontekstualnie – zważywszy owe czasy, w których:

– oskarżony o formalizm Władysław Strzemiński, pozbawiony przez ludową władzę pracy na uczelni artystycznej i tym samym środków do utrzymania się, zmarł z wycieńczenia;

– zaś Profesor Tadeusz Ulewicz (trzykrotnie zwalniany z UJ)<sup>22</sup>, kiedy w Pradze podczas rozmowy z czeskimi kolegami o stylach jej architektury wypowiedział słowo „barok”, sprawił nim zakłopotanie – ponieważ (jak wyjaśnił towarzyszący mu kolega, ale już tylko w cztery oczy) „Barok jest u nas synonimem antyludowości, wrogości wobec państwa (...)”<sup>23</sup>.

Mówiąc najkrócej: nawet najbardziej koszmarny absurd zawiera, choćby kontekstualnie, mikroracjonalną część. Niezmiennie sens okazuje się warunkiem koniecznym powstania nonsensu.

W filmie *Poszukiwany, poszukiwana* tytułowa postać historyka sztuki (Wojciech Pokora) jako gosposia kupuje dla właściciela mieszkania (Mieczysław Czechowicz) cukier w wielkościach zdecydowanie wyższych niż statystycznie przeciętne. Co więcej, kupuje w różnych sklepach wielkości jedynie detaliczne, chociaż o ileż łatwiej byłoby mu od razu kupić np. cały worek. Zarazem obowiązuje go absolutny zakaz choćby zajrzenia do łazienki. Kamera również jej nie pokazuje. Jednak każdy widz, elementarnie rozeznany w realiach ówczesnego życia w Polsce, już

<sup>22</sup> *Sarmatyzm a barok – porządkowanie pojęć. Dyskusja*, oprac. M. Elżanowska, „Ogród” 1994 (VII), nr 4 (20), s. 85.

<sup>23</sup> Tamże, s. 92.

nawet nie domyśla się, lecz zyskuje pewność, co jest przyczyną owego zakazu. Zaś życiowo nierozgarnięty historyk sztuki pyta swego pracodawcę o cel zakupów, które u sklepowych kasjerek wywołują znaczący wyraz twarzy. Pracodawca wyjaśnia mu, że bada zawartość „cukru w cukrze”. Komizm tego wyjaśnienia nie jest bynajmniej uwarunkowany absolutnym brakiem logiki czy motywacji. Bowiem to niedorzeczne wyjaśnienie kontekstualnie sprzęga się z żelazną logiką realiów: cukier to podstawowy surowiec samogonu + łamanie państwowego monopolu jest karalne = domową produkcję w łazience należy zataić + życiowo niedorozwiniętego historyka sztuki można zbyć wyjaśnieniem, które (zdawałoby się) niczego nie wyjaśnia. Otóż „cukier w cukrze” jest i komiczny, i (przynajmniej w pewnym zakresie) rzeczowy. Nie tylko dlatego, że w latach PRL żartowano z osiągnięć nauki radzieckiej<sup>24</sup>, a szczególnie z samorodnych geniuszy<sup>25</sup>, lecz także z tego powodu, że w polszczyźnie słowa „akademicki” i „nierzeczowy” są bliskoznaczące<sup>26</sup>.

Zachowawszy w pamięci (jedynie zdawałoby się) skrajnie absurdalne wyjaśnienie bimbrownika z warszawskiego blokowiska, zapewne z pewną ostrożnością podejmiemy do pytań z kategorii co ma piernik do wiatraka?, np. do pytania „co ma koński obornik do wódki”? Jeśli o jakiej-

<sup>24</sup> Biuro Polityczne KC KPZR wyraziło gotowość przejścia Związku Radzieckiego na katolicyzm – jeśli papież zgodzi się na to, że Pan Bóg stworzył świat z pomocą radzieckich uczonych; Miczurin wyhodował nową odmianę gruszy: odporną na mróz, ale niejadalną.

<sup>25</sup> „Kuzmę Gładyszowa znano nie tylko w Krasnoje, ale i w całej okolicy jako człowieka uczonego. Wiedza nagromadzona przez Gładyszowa przeleżałaby może w jego głowie bez żadnego pożytku, gdyby nie Rewolucja Październikowa, która wyzwoliła lud od wszelkiej niewoli i każdemu obywatelowi pozwoliła gramolić się ku świetlanym i kamienistym szczytom nauki. (...) Powiadają (dziś już trudno sprawdzić), iż właśnie Gładyszew pierwszy, na długo przed profesorem Szkłowskim, sformułował hipotezę o sztucznym pochodzeniu satelitów Marsa.

Niezależnie wszakże od wszystkich tych przelotnych pomysłów, hołubił Gładyszew jeden, któremu postanowił poświęcić całe życie i z jego pomocą unieśmiertelnić swoje nazwisko w nauce, a mianowicie, natchniony postępowymi naukami Miczurina i Łysenki, postanowił wyhodować krzyżówkę kartofla z pomidorem, czyli roślinę, u której w dole rosłyby bulwy kartoflane, a jednocześnie w górze dojrzewałyby pomidory. Przyszłą swą hybrydę nazwał Gładyszew w duchu tych wspaniałych czasów »Droga do Socjalizmu« (...).

Nawozy do swoich doświadczeń hodowlanych trzymał Gładyszew w domu w specjalnych garnuszkach. Były tam i garnuszki z mieszaniną torfu z gnojem i garnuszki z krowim i końskim nawozem i z kurzym pomiotem. Gładyszew przywiązywał do nawozów dużą wagę. Mieszał je w różnych proporcjach, trzymał je na piecu, na parapecie w określonej temperaturze, pozwalał im fermentować. I to nie tylko latem, ale i zimą, przy zamkniętych oknach!”. W. Wojnicz, *Życie i niezwykle przygody żołnierza Iwana Czonkina*, przeł. W. Dłuski, Warszawa 2002, s. 55-56.

<sup>26</sup> „Akademicki → naukowy, nierzeczowy, szkolny, uczniowski” (*Słownik wyrazów bliskoznacznych*, red. D. Ludwiczak, A. Piskadłowa, E. Tarka-Huczek, Warszawa 1998, s. 323).



kolwiek zagryzce nie ma tu mowy (ostatecznie nawet bezdena alkoholowa degeneracja ma dno), wówczas jedyna odpowiedź, jaka przychodzi do głowy, brzmi: nic! Tymczasem jesienią 2008 roku poznałem wspólny mianownik wódki i końskiego obornika, wszystko brzmi wręcz logicznie: zacier wymaga stałej temperatury => odpowiednią stałą temperaturę zapewnia koński obornik => znany mi osobiście rolnik spod Torunia wiadomą aparaturę ukrywał w końskim oborniku (w okolicach darmo szukać sprzyjających bimbrownictwu warunków terenowych, jak np. mokradeł czy gęstego zalesienia). Nie tylko ta odpowiedź na, zdawałoby się nonsensowne, pytanie nakazuje zachować najwyższą ostrożność w orzekaniu o tym, że takie czy inne skojarzenie jest niedorzeczne.

Inny przykład paralogiki (zdawałoby się) nonsensu pochodzi ze środowiska wspinaczy skałkowych. Ten, kto pierwszy przejdzie nową drogę wspinaczkową, ma prawo dać jej nazwę. Inwencja bywa prozaiczna, np. „dupa słońca” (podstawą skojarzenie przestrzenne) czy „zemsta kurdupla” (droga trudna dla osób wysokich). Jak jednak wyjaśnić paralogikę nazwy „droga porozumienia narodowego”? Polityką. Taka zdawałoby się bezsensowna nazwa ekstremalnie trudnej drogi wspinaczkowej w kontekście Polski połowy lat osiemdziesiątych brzmiała całkiem logicznie: wówczas bowiem partyjna propaganda posługiwała się między innymi hasłem „Droga porozumienia narodowego i walki” – autor pionierskiego przejścia (bodaj, jeśli dobrze pamiętam, drogi w Skałkach Podlesickich) analogicznie ocenił szanse osiągnięcia porozumienia narodowego i powstania jego wyczynu. Szanse w jego przekonaniu niemal zerowe.

PRL bywała poniekąd magazynem nonsensów, które jednak miały swoistą, ale zawsze jakąś jeśli już nie logikę, to przynajmniej paralogikę. Na przykład „eksport wewnętrzny” – oksymoron pięknie unaoczniający twierdzenie Stefana Kisielewskiego, że gospodarka socjalistyczna zmagają się z problemami, które sama stwarza. Inny przykład nonsensu: „połędwica z dorsza” – jej kuriozalność była uwarunkowana ówczesnym niskim statusem ryb na stołach Polaków, a szczególnie właśnie dorsza, o którym z lat dzieciństwa pamiętam wierszyk „jedźcie dorsze, gówna gorsze”. Zaś „wyrób czekoladopodobny” wbrew swemu smakowi faktycznie był podobny do czekolady – przynajmniej kolorem.

Polski socjalizm realny jako tzw. gospodarka niedoboru był np. podłożem, zdawałoby się, absurdalnej inwencji językowej. Ten, kto w połowie lat osiemdziesiątych budował sobie dom, wielu materiałów budowlanych nie mógł po prostu kupić, ponieważ ich w sprzedaży nie było – toteż je „zdobywał”, „organizował” czy „zabezpieczał”: tj. kradł. Jednak te trzy eufemizmy nie są bynajmniej wytworem czystej inwencji językowej, wręcz przeciwnie: pozwalają unieważnić pytanie o to przykazanie, które jest zakazem kradzieży. Przykazanie unieważniane również pytaniem,

które w owych latach jak najpoważniej zadał mi przyjaciel budujący dom: „czy grzechem jest okraść złodzieja?”<sup>27</sup>.

W programie telewizyjnym „Teleświat” (nr 2009/14; 3.04. – 9.04.2009) na s. 21 znalazłem tekst opatrzony tytułem *Kto wymyśla te instrukcje?* Pod tytułem lead:

Kota nie wkłada się do lodówki, telefonu nie suszy się w mikrofalce, a zapalniczki nie używa się w kieszeni. To wydaje się oczywiste. Dlaczego więc producenci czują się w obowiązku ostrzegać nas przed użyciem wszystkich tych sprzętów w sposób, jaki chyba nikomu nie przyszedłby na myśl?

Jako przykłady kuriozalnych instrukcji podano:

- instrukcja obsługi żelazka ostrzega: „Nie prasować ubrań na ciebie”;
- w instrukcji pralki automatycznej znajdziemy zakaz: „Nie wkładać dzieci do bębna”;
- na papierze toaletowym przeczytamy ostrzeżenie: „Aby uniknąć ryzyka uduszenia, przechowuj z dala od dzieci”;
- spluczka publicznej toalety przy Wielkim Kanionie informuje: „Woda niezdatna do picia”<sup>28</sup>;
- na suszarce do włosów ostrzeżenie: „Nie używać podczas snu”.

Otóż te wszystkie, zdawałoby się, kuriozalne instrukcje należy uznać za wyraz najdalej sięgającej przeczności! Dowodzą tego między innymi te trzy przykłady:

– pewien pięćdziesięcioletni Amerykanin, dążąc do osiągnięcia seksualnej satysfakcji we współżyciu z maszyną, zapomniał o tym, gdzie jego odkurzacz ma zamontowany wirnik: „Poszukiwania rozkoszy zostały nagle przerwane, gdy wirnik obciął koniec penisa”<sup>29</sup>;

– w pęcherzu moczowym pewnego pacjenta chirurdzy znaleźli niebieską stylonową skakankę, co zostało opatrzone przestrożą: „Cewka moczowa służy do odprowadzenia moczu na zewnątrz, nie zaś do wprowadzania różnych ciał do organizmu”<sup>30</sup>;

<sup>27</sup> W tych zdawałoby się dziś już jedynie komicznych przykładach językowej inwencji Polaków, kryje się poważny problem społeczny, o jego zasięgu i dramatyczności powie ten fakt. Otóż mój znajomy w połowie lat osiemdziesiątych chodził na nauki przedślubne. Prowadzący je ksiądz (kierujący diecezjalnym duszpasterstwem ludzi pracy) do kursantów powiedział tak: „Budujesz dom i nie masz gwoździ? Możesz wziąć sobie wiadro gwoździ ze swojej fabryki. Przecież mamy socjalizm, a w nim wszystko jest wspólne”. Powiedział to jak najpoważniej. Dodam, że ów ksiądz jest wzorem osobistego ubóstwa.

<sup>28</sup> Gwoli sprawiedliwości wobec spragnionych turystów powinienem zacytować uwagę, jaką ów zakaz opatrzył ktoś, kto tam był: „Ktoś, kto przeszedł Wielki Kanion, jeśli nie zaopatrzył się w odpowiedni zapas wody, może być tak spragniony, że wypije nawet wodę z kibla!” (Paweł Bohuszewicz).

<sup>29</sup> W. Northcutt, *Nagrody Darwina. Ewolucja w działaniu*, przeł. P. Amsterdamski, Warszawa 2001, s. 260.

<sup>30</sup> Tamże, s. 272.

– trzeci przykład doprawdy nieprzewidywalnej głupoty to moje doświadczenie osobiste: kiedy po raz pierwszy jechałem przegubowym tramwajem (a było to już w okresie pełnoletności), kierowany ciekawością, co się stanie z moimi palcami, stanąłem w części przegubowej pojazdu i podczas jazdy na zakręcie włożyłem je w szczelinę między ruchomą i nieruchomą częścią tramwaju (palce zostały całe); czyż pasażerowie powinni być ostrzegani: „Nie wkładać palców w szczeliny przegubu”? Do poniekąd bez końca długiej listy głupot należy dodać analogicznie nieskończone i wielorakie wyliczenie absurdalnych wypadków – takich nie do wiary, a jednak prawdziwych<sup>31</sup>.

O paralogiczności każdego absurdu świadczy choćby ten przykład: w miejscu wręcz prestiżowym dla Torunia działa Gabinet Kosmetyczny „Kopernik”. Logiczność takiego patrona jest paralogiką: nazwa czy działalność owego gabinetu nie ma nic wspólnego z rekonstrukcją wyglądu twarzy astronoma na podstawie czaszki, lecz jedynie wynika z lokalizacji: właśnie na ulicy Kopernika. Po jednej stronie ulicy [najprawdopodobniej] dom narodzin astronoma, po drugiej zaś gabinet kosmetyczny pod patronatem tegoż księdza kanonika o bardzo swoistej urodzie (unaocznionej rekonstrukcją na podstawie odnalezionej czaszki).

Czysty nonsens jako absolutna niedorzeczność, skojarzenie po prostu nielogiczne, coś sprzecznego ze zdrowym rozsądkiem, ponieważ niepodobna wskazać jakikolwiek związek przyczynowo-skutkowy – takie pojmowanie go można podważyć już nie przywołaniem tak wysokiego argumentu, jak zakwestionowanie przez dekonstrukcjonizm związku przyczynowo-skutkowego (np. relacji żywiciel – pasożyt)<sup>32</sup>, lecz nawet jakże przyziemną formułą – punkt widzenia zależy od punktu siedzenia: co dla jednych niewyobrażalne, to drugim wydaje się wręcz prawdopo-

<sup>31</sup> Podam przykład tylko jeden, ale dla mnie jak najprawdziwszy, ponieważ osobiście doświadczony. Czy istnieje jakikolwiek wspólny mianownik gumy w nogawce spodni dresu i drutu w palcu dłoni? Byłaby nim – powiedzmy – linearność? Odpowiedź nie wymaga bynajmniej szczególnej wyobraźni jako warunku koniecznego rekonstrukcji sytuacji metaforycznej. Ponieważ (co tylko wydaje się niewiarygodne) można zerwać ścięgno palca dłoni podczas gwałtownego zdejmowania spodni dresu, którego nogawkę kończy tzw. ściągacz. Można, szczególnie zważywszy, że dres wyprodukowano w Niemczech: solidna guma niemiecka okazała się silniejsza od mojego polskiego ścięgna środkowego palca lewej dłoni – toteż trafiłem do ortopedy, następnie na stół operacyjny, gdzie w ów palec wprowadził specjalny drut (by po zrośnięciu się ścięgna palec był prosty). W ten sposób, zdawałoby się, tak absolutnie rozdzielne przedmioty, jak guma i drut, zostały sprowadzone do wspólnego mianownika, jakim okazał się palec pechowca, ulegającego wypadkowi w, zdawałoby się, absolutnie bezpiecznych ścianach własnego mieszkania.

<sup>32</sup> Por. J.H. Miller, *Krytyk jako gospodarz/żywiciel*, [w:] *Współczesna teoria badań literackich za granicą. Antologia*, t. IV, cz. 2, Kraków 1992, s. 232-245. Czysty nonsens pojmowany jako dekonstruowanie znaczeń powinien stać się przedmiotem samostnej uwagi.

dobne. Ponieważ granice języka, wiedzy i wyobraźni współtworzą płata-  
ninę niczym węzeł gordyjski, przecinany mieczem czystego nonsensu. Po  
przecięciu można dostrzec, że świat rzeczy i świat słów to dwa systemy  
naczyń totalnie i zarazem wciąż niewyobrażalnie połączonych.

Poetyka czystego nonsensu ma nieco wspólnego z poetyką pane-  
giryku:

– rozstrzygnięcie o tym, co jest logiczne, i o tym, co zaś nonsensowne  
jawi się analogicznie subiektywnie jak orzekanie o tym, powyżej jakiej  
granicy pochwała staje się nadmierną<sup>33</sup>;

– poezja czystego nonsensu i poezja panegiryczna podobnie instru-  
mentalnie wykorzystują świat zwany rzeczywistym: dokonują jakby jego  
degradacji, gdyż staje się on tylko materią przetwarzaną w coś nie do  
rozpoznania (np. król Michał Korybut Wiśniowiecki zmarł z powodu ob-  
żarstwa – ale podczas wyprowadzania ciała z Lwowa był żegnany mo-  
wami wywyższającymi herosa, za którym stęskniło się Niebo i dlatego  
powołało go do siebie);

– czystemu nonsensowi i panegirykowi wspólna jest „styczność” jako  
paralogika<sup>34</sup>;

– nonsensistę i panegirystę łączy podobna postawa: panegirysta jako  
ten, który wywyższa, niejako staje ponad tym, którego wywyższa<sup>35</sup>; po-

---

<sup>33</sup> Przykłady względności ocen postaci historycznych i tym samym względności kwali-  
fikacji genologicznych można przywoływać doprawdy liczne, np. Stanisław August Ponia-  
towski (poeci jego kręgu *versus* konfederaci barscy), Józef Piłsudski (dla endecka jakakol-  
wiek pochwała byłaby panegiryczną wazeliną) czy Józef Stalin (dla stalinisty żadna  
pochwała nie będzie panegirykiem).

Analogicznie z nonsensem: co dla jednych jest absurdem, dla drugich – sensownym  
działaniem. Tylko jeden przykład. Otóż w Polsce połowy lat dziewięćdziesiątych postko-  
muniści zdobyli władzę w następstwie upadku rządu Hanny Suchockiej, ten rząd zaś  
upadł z powodu kuriozalnej sekwencji działań: działacz „Solidarności” postanowił prze-  
testować swój rząd i zgłosił wniosek o votum nieufności; minister z tegoż rządu podczas  
głosowania nad tymże wnioskiem w ramach swoich porachunków z swoim rządem akurat  
podczas głosowania nad votum wyszedł z sali sejmowych obrad (jak później wyjaśnił:  
akurat musiał wyjść do toalety) i tego jednego głosu zabrakło jego rządowi; z kolei prezy-  
dent z „Solidarności” podjął decyzję o rozpisaniu nowych wyborów, chociaż tego wcale nie  
musiał postanowić. Jeśli zawierzyć wyjaśnieniu owego ministra, co było przyczyną jego  
nieobecności, wówczas można stwierdzić, że rząd Hanny Suchockiej obaliła biegunka  
członka jej rządu. Nieodparta potrzeba fizjologiczna przekazała władzę postkomunistycz-  
nej opozycji – byłby to polityczny efekt motyla?

<sup>34</sup> Stanisław Dąbrowski, warunkowo utożsamiający panegiryk z porównaniem, pisał  
o „momencie styku [sic!] między członami porównania”: „panegiryk osiąga swą pełnię  
istotową wtedy, kiedy ginie nawet ów punkt styku, czyli: kiedy porównanie opiera się  
nie o moment logicznej czy treściowej wspólnoty, ale o sprzęgającą niełączliwe człony  
arbitralną, apodyktyczną decyzję panegirysty, a więc o moment czysto psychologiczny”.  
S. Dąbrowski, *O panegiryku*, „Przegląd Humanistyczny” 1965, nr 3, s. 104-105.

<sup>35</sup> Tamże, s. 105-110.

dobnie nonsensista wysuwa się przed nonsens, który odtwarza, czy stwarza: zaskoczenie siłą skojarzeń nonsensisty, skondensowaną w „styczności” elementów przez niego skojarzonych wbrew, zdawałoby się, odległości między nimi nie do pokonania i dlatego definitywnie rozdzielnych, jakby automatycznie łączy się z podziwem dla tego, kto logiczną siłę odpychania się elementów zdołał pokonać paralogiką ich „styczności”;

– poezja czystego nonsensu i poezja panegiryczna zbliżają się do siebie jako dwa przykłady procesu konwencjonalizacji tego, co pierwotnie przeciwstawia się takim czy innym konwencjom<sup>36</sup>.

Podobnie jak dawny panegiryk ma mechanizmy dźwigni panegirycznej swoiste dla poszczególnych odmian gatunkowych (panegiryk królewski, panegiryk magnacki, panegiryk biskupi itd.), również poezja czystego nonsensu powinna być czytana ze świadomością jej zróżnicowania, może nie tyle genologicznego, ile socjolingwistycznego.

---

<sup>36</sup> „O panegiryku przyjdzie powiedzieć, że ambicje inwencji i oryginalności stanowią właśnie jego konwencjonalny wymóg, że w panegiryku panuje kanoniczna zasada oryginalności przez niezwykłość, a nawet – przez osobliwość często (...)”. S. Dąbrowski, *Z problematyki panegiryku. Szkice*, „Przegląd Humanistyczny” 1968, nr 3, s. 47.

